

Krzysztof Ruchniewicz – niemcoznawca, historyk, fotograf, bloger, fan nowoczesnych technologii, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i szef Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta we Wrocławiu. Autor licznych publikacji, w tym: „Pierwszy znak solidarności. Polskie odgłosy powstania ludowego w NRD w 1953 r.” (1998), „Adenauer i Europa” (1998), „Polskie zabiegi o odszkodowania niemieckie w latach 1944/45-1975” (2007), „Polnische Einwanderung. Geschichte und Gegenwart der Polen in Deutschland” (z Basilem Kerskim 2011).



Fot. Krzysztof Ruchniewicz – Praca własna, CC BY-SA 4.0, <https://commons.wikimedia.org/>

Regionalizm otwarty

z Krzysztofem Ruchniewiczem
rozmawia
Katarzyna Uczkiewicz

Czy Ziemie Zachodnie istnieją jako twór cywilizacyjny odrębny?
Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale prosta. Wszystko zależy od tego, jaką perspektywę chcemy przyjąć. Czy przyjmujemy perspektywę z czasów bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, czy perspektywę współczesną. Domyślam się, że panią interesuje przede wszystkim perspektywa współczesna. Otóż na pewno istnieje odczucie społeczne, że Ziemie Zachodnie są czymś innym, niż Polska centralna czy wschodnia. Są to ziemie tzw. nowe, które w wyniku zmian terytorialnych po drugiej wojnie światowej weszły w skład państwa polskiego. Ich odmiennosć to nie tylko **następstwo ogromnych migracji**, jakie nastąpiły na tych terenach, odejścia jednej grupy, przyjscia innej czy innych, jeżeli uwzględnimy nie tylko Polaków i Niemców, ale także Ukraińców, Żydów, Greków, Macedończyków itd., itd. Ta odrębność dotyczy także innych kwestii: politycznych, gospodarczych, ale też mentalnych: doszło do zmian granic, doszło do wymiany ludności, na tych ziemiach przez dziesiątki lat nie wytworzyło się coś, co moglibyśmy nazwać tożsamością lokalną. Zresztą, przed rokiem '89, polskie władze komunistyczne nie były zainteresowane tworzeniem takiej odrębności. Zmieniło się to po roku '89. Realizując ideę **regionalizmu otwartego** zaczęliśmy odkrywać przeszłość tych ziem. Dzisiaj, z perspektywy dwudziestu lat, możemy powiedzieć, że czujemy się Dolnoślązakami, wrocławianami, mieszkańcami Bolesławca czy Kłodzka. Choć w przypadku Kłodzka jest to na tyle problematyczne, że Kłodzko i hrabstwo kłodzkie pretenduje do tego, ażeby być traktowane nieco odmiennie od całego Dolnego Śląska.





Zresztą poniekąd słusznie

Biorąc pod uwagę przeszłość tej krainy, naturalnie istnieją wszelkie podstawy, ażeby podkreślać jej odrębność, niezależność. Ale ten właśnie przykład pokazuje i potwierdza, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat nastąpiły ogromne zmiany w mentalności mieszkańców. Tygiel, złożony z różnych osób, które pochodzą z różnych rejonów kraju, które postanowiły tutaj zostać, spowodował, że powstało bardzo otwarte społeczeństwo, otwarte na przyszłość, a jednocześnie na to, co tu zastało. Ta odmienność ma także swoje przełożenie polityczne. Jeżeli uwzględnimy wybory z 2007 r., to przekonamy się, że ta [ściana zachodnia Polski głosowała inaczej niż Polska centralna czy wschodnia](#). To jest ciekawy temat dla politologów, pokazuje, że wytworzył się tu inny klimat polityczny. Inna sprawa: znamienne są kontrowersje związane z nazewnictwem. Niejednokrotnie z Warszawy też płynęły zarzuty, że we Wrocławiu przywraca się dawne nazwy niemieckie, np. *Hala Stulecia* zamiast *Hala Ludowa*. Ostatnio wybuchł spór o nazwanie ulicy imieniem jednego z polskich bohaterów. Pojawiło się pytanie, czy on należy do przestrzeni miejskiej, czy nie należy. Są to wszystko kwestie, które nie były podejmowane z taką intensywnością jeszcze kilka lat temu. Wszystko to wskazuje na znaczące różnice polityczne, gospodarcze i mentalne, które sprawiają, iż czujemy się troszeczkę inni, niż mieszkańcy tradycyjnych obszarów Polski, takich jak Mazowsze czy Małopolska bądź rejony wschodniej Polski.

Czy można zatem mówić o historii Ziemi Zachodnich od 1945 r. jako „punktu zerowego”?



To byłoby trochę zbyt dużym uproszczeniem. Na historię tych ziem składają się różne warstwy. Odwołam się tu do pracy archeologów, których zadaniem jest odkrywanie kolejnych warstw. Polskie Ziemi Zachodnie to jedna z takich warstw. Ale pod tą warstwą są inne, które w ramach regionalizmu otwartego zaczęliśmy odkrywać. Naszym zadaniem jest pokazać złożoność historii tych ziem. [Cezura roku 1945](#), jest cezurą ważną, to nie ulega wątpliwości, ale to jest pewna warstwa, którą uwypuklamy, badamy itd. Byłbym jednak przeciwny temu, aby widzieć historię tych ziem bez całej złożoności, która uwidacznia się w czasie – od najdalszych

epok, kończąc na czasach nam współczesnych. Mamy tutaj do czynienia z różnymi etapami, różnymi warstwami. I do takich warstw należy historia Ziem Zachodnich po 1945 roku.

Często wpadamy w pułapkę: z jednej strony zarzuca się regermanizację, z drugiej – gloryfikację ideologii Ziem Odzyskanych. Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji?

To jest, wydaje mi się, bardzo typowe myślenie narodowe, które wprowadza pewien sztywny porządek. Byli Niemcy, są Polacy. Polacy twierdzą: jeżeli będziemy uwypuklać to, co niemieckie, to jesteśmy zgermanizowani. Takie myślenie jest – moim zdaniem – zbyt proste, zbyt uogólniające i krzywdzące tych wszystkich, którzy poświęcili się odkrywaniu różnych warstw historii. Dlatego też wydaje mi się, że należy znaleźć inne podejście. Użyłem tutaj określenia „regionalizm otwarty”. Polega to na tym, że odkrywamy całą społeczno – kulturową przeszłość tych obszarów. I nie wykluczamy żadnej z problematyk: czy to będzie problematyka żydowska, czy problematyka czeska, czy problematyka polska, czy niemiecka, każda z nich jest na równych prawach. Naszym zadaniem w ramach otwartego regionalizmu jest poznanie całego bogactwa, z którym jesteśmy konfrontowani na co dzień. Potraktujmy miasto jako pewną przestrzeń. Jeżeli **Wrocław** weźmiemy za przykład, to proszę zwrócić uwagę, że mieliśmy do niedawna – do roku 89 – do czynienia z próbą stworzenia w całości polskiej przestrzeni w mieście, choć równocześnie byliśmy w rzeczywistości cały czas konfrontowani z przeszłością niemiecką. Pytanie, które można i należy sobie zadać, brzmi: co świadczy o polskości, niemieckości, czeskości, żydowskości miasta – czy to są ludzie, którzy zamieszkują to miasto? Jeżeli przyjąć kryterium ludnościowe, to mamy do czynienia z polskim miastem – po roku '45 Niemców tu właściwie nie było. Równocześnie uważa się, że tym, co świadczy o polskości, niemieckości itd., są też budynki, infrastruktura, kultura materialna. I dla wszystkich po wojnie było rzeczą jasną, że z tej perspektywy Wrocław był miastem niemieckim. Sytuacja była więc skomplikowana, należało stworzyć ideologię, która przekona Polaków, że pod tkanką niemiecką kryje się jednak stowiańska podstawa. Tak czyniono, nie mnie





oceniać, z jakim skutkiem. Dopiero po roku '89 poza elementami polskimi czy niemieckimi zaczęto odkrywać w tej przestrzeni miejskiej także inne narracje, inne kultury. W mieście zaczęto odświeżać pomniki, które upamiętniały osoby, fakty, dotychczas skrzętnie pomijane. Przykładowo: mamy tablicę pamiątkową poświęconą akcji „Wista” – nie jest to w żadnym wypadku problematyka polsko-niemiecka. Inny przykład: niedawno święciliśmy otwarcie odrestaurowanej synagogi. Krótko mówiąc, w tej przestrzeni po roku '89 zaczęto odkrywać coraz więcej różnych dotychczas zakrytych pokładów, które stanowią o bogactwie tego miasta. Można to przełożyć na inne miasta, można to przełożyć na przestrzenie wiejskie. To bogactwo, ta różnorodność są wartościami. Dlatego nie dziwię się, że Wrocław wielokrotnie podkreśla, że jest miastem otwartym, że jest miastem spotkań. To się świetnie wpisuje w rozumienie dialogu, do którego zachęca regionalizm otwarty. Nie konkurencji, nie konfliktu kultur, tylko dialogu, współzycia, wzajemnego przenikania.



A gdyby historię ziem zachodnich sprowadzić do jednej narracji, to byłaby to opowieść o czym?

Byłaby to na pewno historia tych ziem w ostatnim tysiącleciu, gdzie ważny rozdział stanowiłby okres po roku 1945. Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że dla wielu Polaków – i nie tylko Polaków, nowych mieszkańców tych ziem, cały proces zasiedlenia, budowania nowej egzystencji, był po prostu ważny. Ludzie tracili swoją matkę ojczyznę, inni zyskiwali ją, jeszcze inni uciekali przed władzami komunistycznymi i szukali tu schronienia, a jeszcze inni po prostu przybywali tu za pracą. Mamy tak wiele różnych historii, że opowiedzenie tego dla obecnych mieszkańców jest rzeczą po prostu ważną. To jest źródło naszej identyfikacji. Dlatego też – chociaż nie sprowadzałbym tego do jednego mianownika i nie szukałbym jednej tylko płaszczyzny dla tej narracji, to narracja dotycząca okresu powojennego, powinna – z mojego punktu widzenia – dominować.



Po co opowiadać ludziom tę historię? Czy ona jest w ogóle potrzebna?

Oczywiście, tak. Proszę zwrócić uwagę, że jest to rzecz dla nas niezmiernie ważna, bo dotyczy naszego miejsca na ziemi. Szukamy jakiegoś oparcia i to oparcie możemy znaleźć w rodzinie, ale także szerzej – w regionie, w mieście, z którym się identyfikujemy. To jest konieczne. Do tego dochodzi też świadomość historyczna dotycząca miejsca, w którym się znajdujemy. Oczywiście, można powiedzieć, że w dzisiejszym zglobalizowanym świecie to może nie ma już większego znaczenia. Jednocześnie obserwuje się także inne zjawisko: ci którzy opuścili te tereny po 1945 roku do dzisiaj wracają do swoich stron rodzinnych. Choć dziś są to głównie osoby, które opuściły te tereny jako dzieci, ta tendencja się nie zmienia. Podobnie my, Polacy, wracamy do swoich miejsc rodzinnych, ponieważ z tym wiążą się nasze pierwsze przeżycia emocjonalne. Wystarczy, że to będzie kamień, wystarczy, że to będzie budynek, pagórek, który zachował się w naszej pamięci, a z którym wiązaliśmy pozytywne uczucia. Jest rzeczą chyba naturalną w konstytucji człowieka, że szuka tego rodzaju oparcia. Tym bardziej uważam, że kwestią ważną jest świadome bycie tutaj, docenienie całej pracy tych pokoleń, których jesteśmy po części spadkobiercami.

